

Antygona na śmietniku

Wobskurnym Tompkins Park w Nowym Jorku, żyją, prowadzą rozmowy i umierają „byli ludzie”, a dziś tylko życiowi rozbitkowie w wielkim mieście — bezdomni. Polak, rosyjski Żyd i Portorykanka. Oni to są bohaterami sztuki Janusza Głowackiego „Antygona w Nowym Jorku”, którą właśnie wprowadził na swe afisze poznański Teatr Nowy.

Sztuka jest świetna. Po „Emigrantach” Mrożka jest to chyba ta polska sztuka, która zdobywa sobie przebojem miejsce w światowym repertuarze. Na liście najlepszych sztuk 1993 roku tygodnika „Time” znalazła się w pierwszej dziesiątce. A to raz jeszcze potwierdza, że polski dramat wtedy dla świata może być interesujący, gdy rozgrywa się nie tutaj a tam, ale dotyczy naszych spraw, ludzi i problemów.

Sztuka Głowackiego ma w sobie coś z teatru Becketta i coś z „Na dnie” Gorkiego. Ale wszystko to wpisane zostało w antyczny mit odwołujący się do Sofoklesa. Bezdomna, wyrzucona poza nawias życia Portorykanka Anita, tak jak królewska Antygona chce pogrzebać bliskiego jej człowieka. Na przeszkodzie nie staje jednak Kreon, lecz los nędzarza. Sztuka Głowackiego ma wielki temat, wyraziście zarysowane postacie i świetnie naszkicowane tło obyczajowo-polityczne. Ale napisana została jako pełna grepsów i rodzajowych obrazków satyrycznych komedia, w którą wpisany został jednak wielki uniwersalny w swych treściach dramat egzystencjalny. I każdy

chyba kolejny, biorący ją teraz na warsztat reżyser, wystawiając ją staje przed jednym zasadniczym dylematem: czy pozwolić aktorom na wszystkie te kabaretowe grepsy, sarkastyczne charakterystyki Polaków, Rosjan i Żydów, czy wyciszyć je i stonować, aby mógł zaistnieć wielki temat i uniwersalny ludzki dramat?

W przedstawieniu Izabelli Cywińskiej w warszawskim Ateneum Pchełkę gra Piotr Fronczewski, w krakowskim spektaklu Tomasza Zygadły — Jan Peszek, a więc aktorzy zdecydowanie komediowi. Poznańska obsada: Sasza — Michał Grudziński, Pchełka — Witold Dębicki, Anita — Maria Rybarczyk taki charakter spektaklu też zdaje się zapowiadać. Ale gdy wchodzimy na widownię, sama już zabudowa sceny przy otwartej kurtynie sugeruje jakby coś innego. „Antygona” w reżyserii Roberta Glińskiego nie rozgrywa się w parku, lecz w zamkniętej z trzech stron przestrzeni sceny, która jest jednym wielkim śmietnikiem. W scenerii jakby ze „Starej kobiety” Różewicza. I to już z góry niejako sugeruje nam, że nie będzie to świetna komedia z Grudzińskim, ale sztuka egzystencjalna. Coś jakby Czechow... Już pierwsza — a tak zabawna w lekturze — scena między Szaszą a Pchełką brzmi jakoś dziwnie. Powinny być w tym miejscu salwy śmiechu na widowni, a nie ma. Po chwili w trakcie rozmowy o Polakach, Rosjanach i Żydach to samo. Zapewne gdyby Robert Gliński zdecydował się na komediowy charakter spektaklu, byłby on ak-

torsko lepszy, bardziej wyrazisty i dla publiczności atrakcyjniejszy. Ale tak pokazana „Antygona” Głowackiego ma za to większy wymiar. Najbardziej zaskakujący aktorsko jest ciepły, powściągliwy i

niewicza. Funkcjonuje on jakby poza tym spektaklem, chłodno i bezosobowo komentując nam punkt widzenia władz. Jak grecki Chór.

W sumie nie jest to więc może



Fot. — Stefan Okołowicz

Na zdjęciu od lewej — bezdomni w Nowym Jorku: Sasza — Michał Grudziński, Anita — Maria Rybarczyk, Pchełka — Witold Dębicki.

reflesyjny Grudziński w roli Saszy. Inne środki aktorskie, inny sposób prowadzenia roli i postaci, wychylony bardziej w stronę poezji. Więcej traci na takim sposobie budowania postaci Pchełka — Witold Dębickiego. Anita — Marii Rybarczyk ma wiele ciepła, radości i smutku, ale brak jej jakby owej odrobiny szaleństwa, w którą wyposażył ją Głowacki. Jest w tej sztuce jeszcze jedna rola i postać, najbardziej zagadkowa i niekonkretna — Policjanta-Narratora — Mariusza Sabi-

spektakl tak aktorski i nie tak też komediowy, jak można było się tego spodziewać. Ale ta „Antygona w Nowym Jorku” zyskała przez to inny wymiar. Większy, bardziej uniwersalny.

OLGIERD BŁAŻEWICZ
Teatr Nowy w Poznaniu: „Antygona w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego w reżyserii Roberta Glińskiego i scenografii Agnieszki Zawadowskiej. Muzyka — Jerzy Satanowski. Premiera 23 stycznia 1994.